

KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY!

Dzieło to, wydane pod skromną nazwą **Kalendarza „Nowości Ilustrowanych“ na rok 1916**, zawiera ilustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski. Oprócz opracowanej systematycznie historii wydarzeń wojennych (wraz z chronologią), poszczególne działy „Kalendarza“ dają tak w opisach, jak i w fotografiach, wyczerpujący obraz zniszczenia w Polsce, polskiego tułactwa wojennego i działalności bojowej Legionów.

Już tylko niewielka liczba egzemplarzy tego pamiątkowego wydawnictwa, które powinno znaleźć się w każdym domu polskim, jest do nabycia w Administracji „Nowości Ilustrowanych“ po cenie:

1 kor. 50 h. za egzemplarz broszurowany, **2 kor.** za egzemplarz oprawny i **3 kor.** za egzemplarz w płóciennnej, ozdobnej oprawie.

Kronika tygodniowa.

Dzięki ostatniej kronice, w której powtórzyłem tylko wywody pana Eugeniusza Brioux w sprawie walki obu płci, brzydkiej i nadobnej, jaka ma się rozpętać po wojnie, choć od siebie prawie nic nie dodałem, ściągnąłem przecież na swą łysą głowę tyle z różnych stron piorunów, iż obecnie musiałem na wierzchu mego parasola umieścić gromochron. Gniewają się na mnie naturalnie damy, które wniosowały, że jestem ich zaciętym wrogiem, stoję im na zdradzie, radbym je w tyżce wody utopić i t. d. Od dwu dni odbieram ciągle mniej lub więcej grzeczne besztaniny, nie palę jednak listów, owszem, chowam je bardzo skrzętnie, by później wydać je, o ile naturalnie znajdzie się nakładca. W tej kwestii zwracałem się nawet i do Akademii Umiejętności, otrzymałem jednak odpowiedź, iż na razie na podobne wydawnictwo brak monety, gdyż cały zapas gotówkowy obrócono na opublikowanie wielkiego a niezawodnego „Sennika egipsko chaldejskiego“ — wraz z wskazówkami, jak grać w loteryę, aby wygrać. Wyjdzie w kilkudziesięciu tomach z ilustracjami i przedmową jednego z współczesnych filozofów, któremu się już nieraz śniło, a potem sen się sprawdzał.

Czekam więc cierpliwie, wiedząc, że co się odwlecze, to nie uciecze, zwłaszcza, że owe listy są w najściślejszym związku z enuncjacjami francuskiego akademika (ale nie tego z „Cnotliwej Zuzanny“), więc kolegi po palmach naszych nieśmiertelnych.

Zanim się to jednak stanie, pozwolę sobie tymczasem, aby odwrócić burzę od swej łysiny, bodaj częściowo się wytłumaczyć, iż tak źle nie myślałem, jak owe guiewające się na mnie panie sądzą. Głównie rozchodzi im się o to, jak śmiałem wyrazić się w ten sposób, iż „praca kobiety nie jest tak wydatną, jak mężczyzny“, oraz że „nie przejmuje się ona tak swym zawodem, jak on“.

Lubię grać w otwarte karty, zaraz więc powiem, na czym oparłem swe twierdzenia. Więć nóżki na stół, jak powiada pewien znajomy mój, mandaryn chiński, u którego swojego czasu gościłem w Pekinie, gdzie nabawiłem się kataru żołądkowego i nie patrzę teraz nawet na żaby, ślimaki i inne smakołyki chińskiej kuchni.

Przedewszystkiem więc zdarzyło mi się raz, że gdy przyszedłem do pewnej instytucji, w której urzędują i niewiasty, stanąłem koło okienka i czekam. Pani urzędniczka już miała się zabrać do mnie, gdy tymczasem od sąsiedniego biurka wstała jej koleżanka, podeszła do niej i rzecze:

— Wiesz Zośka! Widziałam wczoraj Mańkę!

— Nie może być!... A ja jej nie widziałam już z rok. Myślałam, że może wyjechała!

— Nie ruszyła się z miasta. Wychodzi za mąż za jakiegoś profesora. Powiadam ci, jaki miała wspinały kapeluszu...

I jak nie zacząć sobie opowiadać o tym kapeluszu! A ja, wiedząc o tem, że niewiasta choruje, jeśli się w porządku nie wygada, stoję i czekam, jako iż jestem z natury bardzo cierpliwy. Ale wreszcie i mnie się sprzykrzyło, pukam więc do okienka, najpierw lekko, a gdy to nie odnosi skutku, coraz silniej.

Wreszcie z furią otwiera się okienko i głosik, przypominający ś. p. nieboszczkę Ksantypę w jej najpiękniejszych latach, pyta:

— Czego?

Ta zwięźłość i dobitność bardzo mi się spodobała, równie więc krótko odpowiadałam, co mnie tutaj przywiodło.

Wysłuchała, zaczęła załatwiać, w toku jednak pracy przerywa i, zwracając się do jednej z koleżanek, mówi:

— Hela! Czy tobie tak gorąco jak i mnie? Zdaż mi się, jakbym siedziała na rozpalonych węglach. Boże!... Żeby już raz zamknąć to biuro i iść na planty...

— Jeszcze dwie godziny! — odpowiada z bolesnym westchnieniem zagadnięta.

I znów na ten temat rozwija się rozmowa, a ja czekam... Wreszcie znów pukam.

— Proszę pani! — rzekę, siląc się na głos jak najgrzeczniejszy — Ja nie mam czasu, spieszy mi się do domu, bo żona czeka z obiadem, a ona bardzo nie lubi, gdy się spóźnię...

— Impertynent! — mruknęła — A mnie co to obchodzi?... Widzi pan, że nie siedzę z założonymi rękami, lecz jestem zajęta urzędowaniem. W urzędzie musi się pan przyzwyczaić zachowywać. Proszę!...

Załatwiła wreszcie, potem trzasnęła mi znów okienkiem na pożegnanie, ja się ukloniłem i odszedłem, żalując bardzo, że to nie był mężczyzna, byłbym się bowiem należał do niego wyklócić, że w urzędzie tak się stron nie traktuje. Ale tu sprawa z babami, trzeba cicho siedzieć, nuży która z irytacji dostała mdłości, trzeba ją cucić, a potem zaskarżyć jeszcze o obrazę urzędnika w urzędowaniu.

Albo drugi podobny przykład.

W innym biurze, w którym także niewiast jest od pewnego czasu całe zatrzęsienie, bo to każdy pan radca postarał się już o to, by tu ulokować wszystkie swe kuzynki, zgłasza się strona (rodzaju męskiego) i tak samo, jak ja, czeka, bo pani urzędująca trzyma wprawdzie w ręce pióro i chce spisać protokół, nie może jednak trafić do kalamara, tak zapatrzyła się w czarne oczy siedzącego naprzeciw niej urzędnika bruneta.

— Panno Lolu! — odzywa się wreszcie głos od drugiego biurka — Gdzie akt numer 375?

— Musi być u pana na biurku, bo u mnie go nie ma! Sama go panu do rąk oddałam. Pamiętam doskonale! — odpowiada.

— Nie może być! Przerzuciłem wszystkie szparęły... Niechno pani jeszcze raz poszuka, to się znajdzie!

— Jak mamę kocham, niema go u mnie!

— Niech pani szuka!... Proszę podać mi dziennik, zaraz się przekonamy...

Oglądają, pokazuje się, że pozycja numer 375 opuszczona, aktu więc być nie może... A to kłopot!... Jak to wygląda!...

Dzięki pomocy dwu panów urzędników w trzy kwadransy błąd naprawiono, pani urzędująca, choć była zdenerwowana niepowodzeniem, załatwiła się wreszcie ze stroną czekającą, ale, czy się znowu nie pomyliła, tego nie wiem, a więc i nie powiem.

A może i trzecim służyć przykładem? Zaręczam, że wszystkie wzięte są z życia, a za prawdziwość każdego mogę ręczyć.

Do pewnej instytucji i to rządowej, przychodzi pan i to do tego oficera i ma akurat to szczęście, że pani urzędująca, u której ma sprawę załatwić, pije właśnie herbatę. Jako grzeczny chłopak czeka więc, aż się biesiada skończy, ale, nie mogąc się doczekać, robi bardzo grzeczną uwagę, że mu się spieszy, otrzymuje jednak tylko lakoniczną odpowiedź:

— Widzi pan, że piję herbatę!...

Nie odrzekł nic, źle zaś zrobił, gdyż ja, będąc na jego miejscu, byłbym powiedział:

— Życzę paniusi smacznego, jestem przecież zdania, że karmienie powinno się odbywać nie w czasie, przeznaczonym dla stron. Ostatecznie można posilić słabe ciało, ale w tym czasie niech panią kochaną zastąpi druga koleżanka, lub kolega, boć podobno urząd jest dla stron, nie strony dla urzędu. (Nos i tabakiera).

Gdyby nie to, że boję się znudzić Czytelników, a zrytować jeszcze bardziej Czytelniczki, które te-

raz odsądza mnie już zupełnie od czci i wiary, po dałbym jeszcze cały szereg podobnych przykładów, świadczących o wydatności urzędniczej pracy kobiet i przejściu się ich swym zawodem. Wspomnę tylko, że zdarzyło się n. p., iż pewna pani urzędująca miała nawet maturę gimnazjalną, a zajęta była pisanem adresów w jednej z administracji krakowskich dzienników, napisała całkiem wyraźnie „proboszcz cłowy“ zamiast „poborca cłowy“. Gazeta doszła do adresata, trzeba go potem było przeproszać, gdyż był przekonany, że ktoś sobie z niego stroi niesmaczne figle.

Czytałem także takie rzeczy, jak napis: Ulica Zygmunta Augusta Krasieńskiego, ulica księdza Józefa Poniatowskiego, dowiedziałem się, że w Krakowie istnieje godność: „właściciel magistratu“ itd.

A wszystkie te dziwolagi wyszły z pod pięknych rącek, które nie kierowało wówczas to, co nazywamy mózgiem, a co powinno się mieć w głowie. Jestem pewny, że żaden mężczyzna na coś podobnego nawet by się nie zdobył, gdyby zaś rzeczywiście się tak stało, otrzymawszy od szefa besztanie, siedziałby cicho, przynajmniej się do winy, gdy tymczasem płęć słaba w tym wypadku zaczyna ronić łzy i mówi:

— Przecież można się pomylić!...

A na kogóż nie mają wpływu łzy i to do tego kapiące z pięknych oczek?...

Na tem więc koniec. Zamykam dyskusję i obiecuje do niej nigdy już nie powrócić, a przynajmniej nie tak prędko, na pociechę zaś pań urzędniczek dodam, że i w życiu domowym, do którego niewiasta jest stworzoną, dzieją się czasem cudzy, o jakich nawet filozofom się nie śniło. Wszak znaną jest historia o tej gosposi, co to przed upieczeniem zająca kazała go oskubać, lub też o owej, co to nie mogła się doczekać, kiedy jajko ugotuje się wreszcie na miękko.

Wszystko razem zebrane dowodzi więc jasno, jak na dłoni, że płęć tak zwana słaba, albo piękna, bardzo często nie kieruje się tem, co nazywamy rozumem, a potem się gniewa, gdy się z niej śmiejemy. Są wyjątki, boć przecież niema reguły bez wyjątku, tak, jak nie można powiedzieć, że wszyscy mężczyźni są mądrzy. Znajdują się i między nimi okazy, godne, by po najdłuższym życiu umieścić je w jakim panopticum. Ale mężczyzna, który do ich szeregu się zalicza, zazwyczaj wie o tem i bodaj stara się udawać mądrego.

Użyło mi się po tej odpowiedzi panu Brioux, żaluję tylko bardzo, że on tego prawdopodobnie się nigdy nie dowie, gdyż, jak się przekonałem z aktów naszej administracji, prenumeratorem naszym nie jest. Na wszelki wypadek posłałem mu ten numer *Nowości Ilustrowanych* z prośbą, by sobie kazał kronikę na język francuski przetłumaczyć, a treść jej przyjąć do wiadomości, różnymi się bowiem nieco w zapatrywaniach, czyli, że on z innej, a ja z innej platformy zapatrujemy się na ową walkę dwu płci, której jeszcze niema, ale niedługo już będzie. Nie jest też wykluczonem, że obaj możemy jeszcze zmienić swe orientacje, bo i to się zdarza nie tylko wielkim statystom i politykom, ale i takim, jak my, myślicielom.

Ze zaś wojna owa o kęs chleba rozpętać się może już niedługo, wnoszę to z tego, iż, według zapewnienia największych politycznych kapacitetów, zmaganie się mocarstw europejskich musi się już rychło skończyć, choćby nawet król Nykita zamianował sobie jeszcze ze dwu ministrów wojny (czy im jednak płaci pensję?... przypisek zecera, który też nieco zna się na polityce). Ze strony Ameryki także nam już nic nie grozi, pokazało się bowiem, że pan Wilson nie chce sobie psuć miódowych miesięcy, ma zresztą na karku innego czyraka, który się nazywa wojną z Meksykiem.

I myślę, że nikt nie miałby nic przeciw temu, gdyby tak wojna przeniosła się teraz do Ameryki, wówczas bowiem i Anglia i Japonia nie omieszkalyby zmaczać tam swych rącek, a wtenczas my zachowalibyśmy tak zwaną ścisłą neutralność wobec stron wojujących, to jest dostarczalibyśmy im amunicji i tym podobnych rzeczy, a w ten sposób wiodłoby do Europy te pieniądze, które tam popłynęły.

Czy się jednak tak stanie, jak miałbym ochotę, tego nie wiem, za niespełnienie się więc mojej odpowiedni żadnej odpowiedzialności na siebie przyjąć nie mogę. Pozostanę i nadal neutralnym

Kalodon